

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi ca-
łorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierć-
rocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

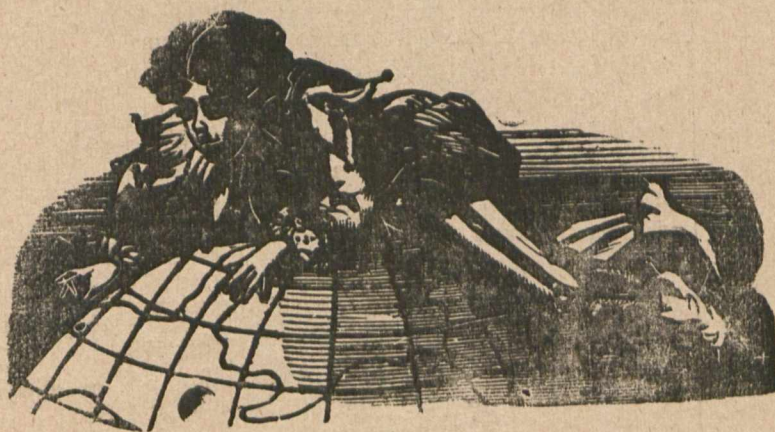
Dodatek zawiera łamigłównki, sza-
rady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct.
od wiersza drobnym drukiem w jednej
szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera
cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja
„Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasen-
steina & Voglera, Rudolfa Mossego i A.
Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St.
Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesył-
ką pocztową wynosi całorocznie 10 złr.,
półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr.
50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem
talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech
całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administra-
cji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej
l. 3., we wszystkich księgarniach
ajenajch dzienników i we wszystkich
urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone
Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Berlin i Niemcy.

„Zaiste w państwie Pruskiem
Coś psować się zaczyna“
Musiałby rzec o Niemcach
Szekspirek pocziwina.

Że zaś nad jego grobem
Zawarty się już bramy,
Więc my w zastępstwie mistrza
To samo powiadamy.

Niedawno przecie jeszcze
Podziwu głos brzmiał szczery;
Wywołał go jegomość,
Co w handel niósł ordery.

Niebawem Heinzów proces
Poruszył łotrostw mrowie;
Nad Sprewą jest widocznie,
Moralność co się zowie!

Nie koniec jednak na tem,
Więć nowa dzisiaj płynie:
W perzynę się rozleciał
Największy bank w Berlinie.

Za mały był dla banku
Godziwy zysk obfity;

Przetrwonit — a do szczętu —
I cudze depozyty.

Ze szefów dwaj palnęli
W łeb sobie — mądrze wcale!
A trzeci z nich — największy,
Spoczywa w kryminale.

Więc patrząc na te dziwa
Starannie niegdyś skryte,
Gdzież Gottesfurcht, świat woła.
Gdzie wasza edle Sitte?

Napróżno się Berlinek
Tak pyszni i tak szasta,
Nie dorósł on zaprawdę,
Wielkiego sfery miasta.

Napróżno Prusaczysko,
Pnie nos swój do samego
Nieba — snąc wielki naród
Nie będzie nigdy z niego.

Ta wielkość, sztuczna wielkość,
Jest jak bajeczna żmija,
Co sama się zagryza
I sama się zabija.

G O G O .



Najzaczniejsze, piękne panie,
Wy, co godłem Salomei
Rozbudziłyście w mem sercu
Tyle marzeń i nadziei.

Wy lwowskiego społeczeństwa
Kwiaty cudne, mówcie proszę,
Co się stało, że wygasły
Herbatkowe już rozkosze?

Czyliż przez to że początek
Ich mdły był snąc w tym sezonie,
Samowarów waszych ogień
Już nam więcej nie zapłonie.

Czyż dla tego? O, kobiety,
Cudne życia tego kwiecie,
Czyż tak mało z serc głębin
Hartu na jaw dobędziecie?

Przebóg, mnie-by zgmiotło chyba
Przykre to rozczarowanie!
Nie, w pół drogi wam nie wolno,
O, nie wolno stanąć, panie!

Wy wytrwale, mimo przeszkód
Nieście górą wasze godła;
Do stóp znowu paść wam musi
Ta mieścina, nędzna, podła.

Musi! Przecież mą protekcję
Macie, panie, zapewnioną;
Na herbatkach tych respektem
Szyk i piękność mą darzono.

No, i lubię by podziwem
Otaczano moją postać...
Bez herbatek mi to trudno.
Więc herbatki muszą zostać!

Kronika polityczna.

* Dwunastu sekretarzy powołano do urzędowania na kongresie pokojowym w Rzymie. Muszą tam być nielada sekreta, skoro aż tylu ludzi ma się nimi zajmować!

* Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm sprawił sobie całkiem nowy leksykon przysłów łacińskich, które zamierza wpisywać do różnych albumów. Słowa wpisane w album monachijskiego magistratu: „*Suprema lex regis voluntas*“ pochodzą jeszcze ze starego egzemplarza. W nowym spodziewa się cesarz znaleźć *Was kraeftigeres*.

* Podróż Giersa do Paryża stanowczo nie ma celu politycznego. Premier ministrów rosyjskich zamysła odwiedzić tylko malutką swą córeczkę, która mieszka przy *Champs Elysées* i nazywa się „Ugodą rosyjsko-francuską“.

„Regis voluntas lex suprema“.

Butny i raptus on, co prawda,
Ale w nim hipokryzji nie ma;
Gdzieś oto wpisał do albumu:
„*Regis voluntas lex suprema*“.

O wielki, coś zapuścił brodę,
A teraz chodzisz znów bez brody,
Prześliczne wypisałeś hasło
Na trupie ludów swych swobody.

Po prusku iście rozwikłałeś
Trudne zaiste to problema;

Niechaj odżyją średnie wieki:
„*Regis voluntas lex suprema*“!

Telegramy „Szczutka.“

(Szalone zwycięstwo).

Wiedeń d. 14. listopada. Ogromne stanowisko Koła polskiego i wpływ sfer rządowych w kraju zwyciężyły w sprawie kolejowej stanowczo i świetnie, a mianowicie:

1. Ponieważ Koło żądało, by we Lwowie była główna i jedyna dyrekcja kolejowa, zapadła uchwała na radzie ministrów, ażeby nietylko we Lwowie, ale i Krakowie była dyrekcja.

2. Wobec żądania, ażeby prawo nominacji urzędników przysługiwało dyrekcji lwowskiej i namiestnikowi, postanowiono, że dyrekcja lwowska będzie miała prawo mianować urzędników aż do wysokości 1.200 zł. pensji rocznej.

3. Na żądanie, by język polski był urzędowym na kolei, odpowiedziano, że w bufecie wolno będzie każdemu po polsku mówić. Językiem biurowym będzie tymczasem niemiecki, (Szkoda, że nie hiszpański).

4. Wszystkie materiały potrzebne dla kolei będzie mogła lwowska i krakowska dyrekcja zakupywać w kraju — z wyjątkiem tych, które korzyści wielkie niemieckim fabrykantom przynoszą jako to: szyny, lokomotywy i wagony. Miotły do zmiatania, końewki i piasek, będą mogły dyrekcje w kraju kupować.

Szalone to zwycięstwo zamysła Koło polskie w Wiedniu uświetnić bankietem, dla przywódców politycznych naszych.

(Nie wątpimy, że i w kraju zwycięstwo to wielkie znajdzie uznanie dla sfer naszych rządzących, które istotnie szalony tryumf odniosły i to z narażeniem swej pozycji).

F E J L E T O N .

Z paradoksów.

Patrz, struna pękła... Jeszcze koło ucha
Brzmi piosnka, echem płonąca z oddali.
Milknie — już zmilknęła... Ale, kto się wsłucha
W tę smutną ciszę wśród powietrznej fali,
Temu z wszech pieśni, jakie zapamięta.
Powie najwięcej — ta struna pęknięta.

Patrz, róża zwiędła i zdeptana leży,
Rzucona burzą w samotnej ustroni.
Pył purpurowej przyemił blask odzieży.
Czerw wpił się w listki u poblądłej skroni...
O! — od róż, które ominęła burza,
Powie ci więcej — ta zdeptana róża...

Patrz, ołtarz runął i strzaskany w szczęty
Mchy i paprocie tuli na swem łonie,
Lata minęły, odkąd ogień święty
Na innych, nowych już ołtarzach płonie —

Lecz z wszech ołtarzy, jakie myśl wspomina,
Najwięcej może powie — ta ruina.

Patrz, serce pękło... Dlaczego? — zagadka!
Musiało kochać, cierpieć, pragnąć — żyło!
Pierś, w której drgało, była do ostatka
Cichą świątynią, a dziś jest — mogiłą.
Wierz mi, najwięcej o życia rozterce
Z wszystkich serc mówi — to pęknięte serce.
B.

PIEŚN.

Spi już dziecina... Wolnym rytmem fali
Ciszę miarowy oddech jej przerywa.
Siedzim przy stole. U góry się pali
Wielka, wisząca, lampa migotliwa.
Sukienkę dziecka trzyma w ręku żona,
(Świeżo uszytą trzeba poddać próbie).
Z szklami na oczach, świekra pochylona,

Zwyczajem babek nad pończochą dłubie.
Przedemną książka, nowość całkiem świeża,
Nadsekwańskiego dzieło realisty,
Białe swe karty lubieżnie wyszczerza.

Codzienna proza, w całej rzeczywistości
Oschłości, wszystkich nas przykuwa spodem.
Tu się poezji nie zlatują ptacy:
Zaległa w koło stołu i nad stołem
Ciężka, powszednia atmosfera pracy.

Nagle zadźwięczał gdzieś w sąsiedztwie zbliżona
Fortepian... Smętną melodyjną nutą
Piosenkę swoją ktoś aż do nas cisną.
A jako marmur, gdy go dotknie dłuto,
Tak pod tonami pieśni-marzycielki
Zdają się w dwoje przepoławiać ściany.
Jedynie ostrość dźwięków mur i belki
Wstrzymują w sobie... Więc czarem owiany,
Tem większym, w czystej, mistycznej ozdobie

Imci pan Onufry.

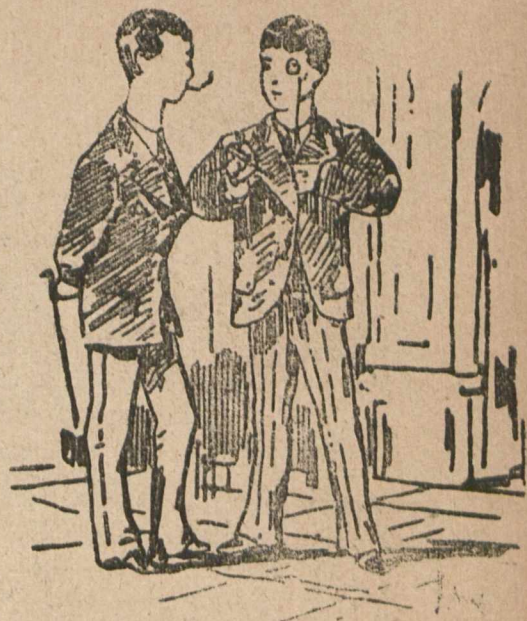


— Czasem oś i gazetnikom coś się uda. Na ten przykład rozpisali się tera, co w całym mieście jakby jaka dzuma panowała, tak oś i smutno, i ciemno i takie oś co godzina parady pogrzebowe, że aż ciężko człowiekowi po mieście chodzić. I prawda jest. Ze wszystkiego ludzie robią komedję taj spekulację, taj i z nieszczęścia ludzkiego także robią spekulację. Bywało dawniej także przeciek ludziska umierali, ale gdzie kto słyszał kiedy, żeby oś na wszystkich murach lepili zaraz plakaty, i to oś na cały łokieć szerokie. Naweć najbiedniejszego na kosztą wyciągają i zawsze mu zaraz jakiś tytuł dają. Żaden oś szewc, jak umrze, nie nazywa się szewc, abo majster, ino zaraz go przezywają doktorem, od kunsztu szewskiego. A każdy oś stróż, to się nazywa na plakacie członek wytyranych, i tak ciągiem, każdemu drukują jakiś tytuł wykręcany, aby ino nie

powiedzieć czem na prawdę był. Żeby to jeszcze ludziska same robili, toby było pół biedy, ale to wszystko robią im szpykulanty i każą sobie za to płacić, a jak mu jeszcze dadzą do parady tych drągali za Hiszpanów poprzybieranych, to cały rok miałyby za co familja żyć — tyle ściągnie taki szpykulant. Owoś prawda jest, co maistrat powinien zrobić jakiś porządek, i najby na ten przykład zakazał lepić plakaty po wszystkich murach. — Naj na kościele przylepiają to dość, i kum Jacek, co bywał w świecie, powiada, że tak wszędzie po wielkich miastach jest.

Co jenszego znowuś z nieporządkiem, taj śmieciem i błotem po ulicach. Na to oś nie ma rady ponoś, bo gadaj że do takiej figury maistrackiej, kiedy ona nie słyszy. Ho, ho, jak są wybory, i jak się który z nich weźmie pchać do maistratu, to obiecuje cuda. Każdy przysięga, że jak on zostanie figurą, to miasto będzie pozamiatane, i że błota nie znajdzie naweć ze świecą, naweć przysięga taki kandydat, że oś i księżyc będzie świecił, kiedy będzie potrzeba, a jak ino zostanie wybrany, to naweć nie popatrzy się, co się dzieje po ulicach. Kontent, że jest figurą, i że po gazetach o nim piszą. I nie przystępuj naweć do niego. Wszystko to oś trza sobie zamiarkować i pamiętać, co-by przy nowych wyborach, jakoś to im dać czuć, że przeciek nie na to są wybierane, coby ino sobą paradę robili po mieście. Dużo innego byłoby także narzekania, ale człowiekowi ciężko wybrać, na co pierwej wygadywać. Ino jentelenty jakoś kontentne widać ze wszystkiego, abo może na nich coś zawiało, to jakby makiem siał, tak siedzi to cicho. Widać zkapcianieli, jak wszystko — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! słyszałeś, Guccio zrobił karierę...
— Jaka?
— A no — papa jego został szambelanem — więc Guccio jest szambelaniczem.

Korespondencje redakcji.

— S. we Lwowie. Jeszcze ta sama piosnka, że się Panu nie znudziła. — M. we Lwowie. Bez zmian nie było możliwem. — P. w Krakowie. Chyba po wykreśleniu drugiej i trzeciej zwrotki.

Od Administracji.

Wyszedł z druku stary znajomy: **Kalendarz „Haliczanin i Noworocznik Szczutka“ na rok 1892.**

Staje przed nami — nie plód instrumentu, —
Lecz duch, co z marzeń ciało stworzył sobie, —
Lecz widmo, które słodki przyzwał sen tu, —
Lecz głos innego, dalekiego świata,
Gdzie zamiast lampy wielkie słońca wiszą,
Gdzie się nie czyta, nie szyje, nie łąta:
Gdzie jest melodją wszystko, a nie ciszą:
Gdzie żadne drobne nie krępują cele
Polotu myśli; gdzie w wieczystym żarze
Ekstazy płoną, pewne, że w popiele
Wytlieć im żadna potęga nie każe.

Odrzucam książkę... Precz!... Patrzę na żonę.
Złożyła ręce, wzrok utkwiła w dali,
Jakby tam gwiazdy błysły roziskrzona...
Nawet druciki, których my nie znali
Nigdy w spoczynku, tym razem choć trocha
Zwolniły w świekry ręku swoje ruchy,
I w dół opadła zaczęta pończocha...

Pod deszczem dźwięków rozmiękł grunt nasz suchy.
Opieram czoło o rękę i marzę...
O czem? Zapytaćby nerwów potrzeba,

Co drżą, jak liści osiki w burz gwarze, —
Tętna, co bije niby piorun z nieba.

Zrywam się... Dalej! Dalej — gdzie nie płonie
Młde światło lampy... Siadam w kącie cicho,
Wspieram o ścianę gorejące skronie,
Zamykam oczy... Chcę sam na sam z Psychą
Zostać... Chcę wszystko odepchnąć daleko,
Co jest ze świata, ze zmysłów, co z ciała —
I jako kropla spłynąć się z tą rzeką
Lecz srebrnych, które pieśń tutaj rozlała.

S. R.

KURZ.

(Z Rud. Baumbacha.)

Największym wrogiem w życiu jej był — kurz.
Oto spoczywa w mogile —
I dziw, że to na jej grobie zamiast róż
Miotel nie sterczą badyle.

Z braskiem ujawszy w dłoń miotełki pręt,
Jak dom szeroki, dzień długi,
Pędzała kurze ze sprzętu na sprzęt
I z jednej izby do drugiej.

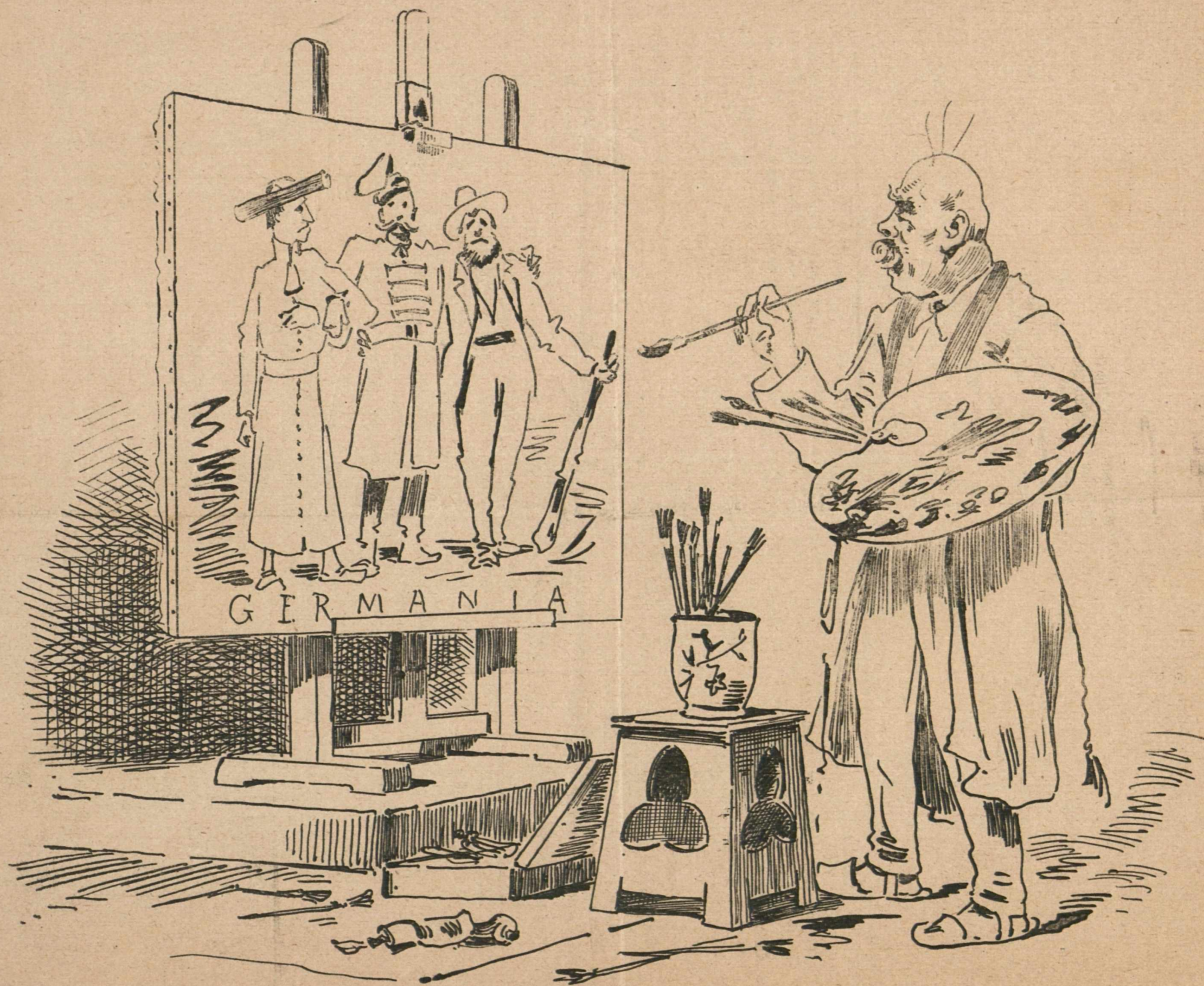
Dwóch zmarło mężów okurzanych wciąż
Tkniętych chorobą piersiową...
Zemknął szczęśliwie w porę trzeci mąż
Ze zdrową płuc choć połową.

A gdy dobiega wreszcie kresu lat,
Z ludzkiego gwaru i tłoku
Duch jej uleciał kędys w lepszy świat
W szarej kurzawy obłoku.

Oto ją przyjął do swej chwały Bóg,
Świat ją obchodzi nie wiele:
Kurz codziennie zrana zmiata z „mlecznych dróg“,
Gwiazdy okurza — w niedzielę.

C.

Na wiadomość o prymasie ks. Stablewskim.



Bismark: „Jak moim Niemcom ten obraz wymaluje, to dopiero zobaczą, kto rządzi teraz w Niemczech“.

(Już wymalował, bo w „Hamburger Nachrichten“ pisze, że w Niemczech rządzi teraz ks. Stablewski.)